

Cokolwiek dzieje się tobie, dzieje się mnie



Maja Smolarska
Szkoła Podstawowa nr 91
im. Orłąt Lwowskich
we Wrocławiu

Laureatka **3 miejsca** w konkursie
„Jak zdobyć Nagrodę Nobla?”
edycja 2023
w kategorii 6-8 klasa
szkoły podstawowej

Noc powoli kładła się cieniem po całej okolicy. Gaśły światła w oknach, słychać było jedynie pomruk starych drzew na granicy lasu i cichutkie skomlenie dochodzące z zabudowań gospodarczych przy ulicy Dalekiej.

Pola szła dość szybko głównym traktem z nieodłączną wielką torbą zawieszoną na szczupłym ramieniu. Zatrzymała się przy numerze 52 i zdecydowanie pchnęła ciężką furtkę, która tym razem lekko ustąpiła pod jej naporem.

– Ksawery! – krzyknęła w półmrok, który spowił już całe podwórze.

Na progu domostwa stanął barczysty młody mężczyzna, najwyżej trzydziestolatek.

– Kogo tam niesie?! – krzyknął. W jego głosie wyczuwalna była nuta strachu. Wiedział doskonale, po co przyszła i dlaczego tak bardzo się przestraszył. Po prostu wstydził się kuzynki.

– Gdzie go schowałeś? – spytała. I kazała się zaprowadzić do rannego psa.

– Jemu już nic nie pomoże. Te cholery tak go urządziły, że nie da rady – rzucił w powietrze, jakby chciał przekonać samego siebie, że na pomoc psu jest zdecydowanie za późno.

Weszli do zanurzonej w mroku szopy. Ksawery zapalił latarkę, oświetlając jakiś krwawy strzęp skulony w najdalszym rogu pomieszczenia. Z gardła biedaka dochodził delikatny, coraz słabszy jęk. To nie była skarga ani płacz, a raczej zamierający dźwięk. Pola szybkim krokiem podeszła do stworzenia. Uklękła przy nim i spojrzała mu w oczy. Tliło się w nich jeszcze życie, ale łączyła go z nim cieniutka niteczka.

– Zawieź go do mnie. Natychmiast! – zarządziła i ruszyła w kierunku drzwi.

– To nic nie da... – Wiedział, że jego niepewny protest jest bezcelowy. Wsiedli do wielkiego jeepa i po kwadransie byli już na skraju puszczy. Ksawery przeniósł psa do jadalni. Zwierzę oddychało ciężko, a jego łapy drgały, tak jakby w szalonym biegu przemierzał właśnie łąki Podlasia.

– Przyjedź jutro. Powiem ci, co będzie potrzebne – spojrzała badawczo na kuzyna, jakby szukając u niego współczucia dla stworzenia.

– Gdzie zakładałeś te wnyki? – spytała nieoczekiwanie.

– Za buczyną... – odpowiedział bez wahania. Wiedział, że kręcenie nie ma sensu, bo ona i tak wie.

Całą noc sączyła w zbolące ciało dawniej dumnego Aresa ciepłe i uzdrawiające płyny. Obmyła jego rany i okryła ciepłym kocem. Nad ranem oddech psa powoli się unormował, a rozbiegane łapy zasnęły spokojnym snem, tak jak cała reszta.

Pola położyła się obok niego. Nie spała jednak, bo zmęczenie było tak wielkie, że dobry sen nie chciał do niej przyjść. W jej głowie wciąż szumiała Puszcza Białowieska.

Ksawery też nie spał tej nocy. Myślał o Poli, która wróciła tu, na Podlasie, po latach pracy na misjach humanitarnych. Czuł do niej respekt i tracił przy niej całą pewność siebie. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje, co ona takiego ma w sobie.

Trzeba było zostawić Aresa w lesie, pomyślał. Nie taszczyć go do domu nie wiadomo po co. To w końcu tylko pies. Nie ten, to będzie inny. Zawsze tak było. Psy przychodziły i odchodziły.

Nikt się specjalnie temu nie dziwił. A już leczyć? To idiotyczne, przecież to tylko zwykły kundel, chociaż... mądry z niego burek, przemknęło mu przez myśl.

Świtało, gdy Pola wyszła przed dom. Trzymała w ręku kubek z gorącą herbatą. Przyglądała się drzewom, które łagodnie kołysały się na wietrze. Poranek był dość ciepły jak na tę porę roku. Śnieg już powoli topniał, był początek kwietnia. W pewnym momencie jej uwagę przykuł jakiś dziwny ruch. Trudno powiedzieć, co to było. Z pewnością osoba nie zespolona z naturą tak jak ona nie zauważyłaby tego zjawiska. Ona jednak całe lata spędziła, pomagając ludziom i zwierzętom w najbardziej odległych, niebezpiecznych i nieprzyjaznych miejscach na świecie. Miała tak zwany szósty zmysł. Podniosła do oczu lornetkę, z którą nie rozstawała się prawie nigdy. I wreszcie go zobaczyła. Dumnego basiora, który patrzył jej prosto w oczy.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała sama siebie, ale po chwili już wiedziała. Domyśliła się.

Wróciła do domu i chwyciła za telefon.

– Przyjedź jak najszybciej. Weź ze sobą narzędzia! – krzyknęła. Wiedziała, że Ksawery tylko wtedy jej posłucha, gdy będzie nieustępliwa.

Mężczyzna podjechał swoim ciężkim, terenowym samochodem, ale nie wysiadł z niego. Być może spodziewał się, że Ares nie przetrwał nocy.

– Masz wszystko, tak jak prosiłam? – Kuzynka sprawnie wskoczyła na siedzenie obok niego. Nie musiała nic mówić, bo doskonale wiedział, gdzie ma jechać. Podjechali do końca wioski, a dalej trzeba było iść pieszo. Ksawery taszczył torbę z narzędziami, podczas gdy Pola prawie biegła przodem.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż to robisz. Nie wystarczy, że legalnie polujesz? – spojrzała na niego z wyrzutem.

Zbliżali się do bukowego zagajnika, gdy usłyszeli ostrzegawczy pomruk. Ksawery zniechęcił się.

– Co, strach cię obleciał? – zakpiła z niego. – Nie bałeś się, kłusując z psem, bo to on cię bronił. Miałeś czas na ucieczkę... Zostawiłeś go samego i zwiewałeś jak tchórz. Co się z tobą stało, Ksawery? Kiedyś razem ratowaliśmy osierocone i ranne zwierzęta. Musisz to pamiętać, jak mój ojciec uczył nas czytać tę puszcę, jak nas prowadził po tropach i zawsze powtarzał, że to nasze dziedzictwo, nasz skarb.

– Daj spokój, czasy się zmieniły. Trzeba gdzieś dorobić – wysapał. Jego głos wcale nie brzmiał tak pewnie jak zwykle.

Nagle ich oczom ukazał się niezwykle widok. We wnyki założone przez Ksawerego złapała się piękna wadera. Nie mogła się uwolnić, chociaż dzielnie walczyła. Basior stał obok, pilnował swojej towarzyszki. Patrzył na nich uważnie, ale nie był agresywny. Wiedział, że nadeszła pomoc. Młoda wilczyca pozwoliła Poli podejść do siebie i obejrzeć ranę.

– Nie jest tak źle. Powinna się wylizać. Podaj mi obcęgi i ten antybiotyk z przedniej kieszeni. Zrobię tak, najpierw posypię nim ranę, a potem przetnę linkę – mówiła powoli i spokojnie.

Nie trwało to długo. Sprawnie wykonała wszystkie czynności. Wilczyca spojrzała jej w oczy i zniknęła w gąszczu. Basior odszedł za nią.

Wracali do samochodu, milcząc.

Ksawery pierwszy przerwał ciszę.

– Zmienię się. Skończę z tym. Obiecuję.

– Tato mówił mi, że jesteś prawie tak dobry jak Nawaho, masz instynkt tropiciela. Wykorzystaj go do czegoś pożytecznego – powiedziała łagodnie.

– A co z Aresem? Wyjdzie z tego? – zapytał.

– To silny pies z puszczy. Jest jak ten wilk. Będzie walczył do końca – odpowiedziała.